

JARACZA TEATR NOWY

Oddany w opiekę artystyczną Sebastianowi Majewskiemu Teatr Jaracza pokazał pierwszą premierę - **Księcia niezłomnego** wyreżyserował na Dużej Scenie **Paweł Świątek**. Opieka artystyczna okazała się też opieką dramaturgiczną (dyrektor Sebastian Majewski i dramaturg Seb Majewski to ta sama osoba!), w efekcie dostaliśmy *Księcia niezłomnego* autorstwa raczej Majewskiego/Świątka niż Calderona/Słowackiego. Ale taki już urok nowego, postdramatycznego teatru, że nawet klasyczne teksty są raczej pre-tekstami dla scenicznych wariacji.

Barokowo-romantycznego dramatu nie da się dziś wystawić w pełnej wersji: po pierwsze ze względu na długość monologów, po drugie - ze względu na ich patos. Jednak skracać przedstawienie do 65 minut to chyba jednak przesada. Złożoność poruszanej w utworze problematyki musiała zostać zredukowana, nie ma na przykład całego wątku niewolników, potrzebnego, by wprowadzić problem pokory i dumy. Nie ma też czasu na psychologiczne subtelności w relacjach Fernanda (Paweł Paczesny) z Mulejem (Mariusz Jakus) czy z Królem (Andrzej Wichrowski). Skąd więc bierze się niezłomność księcia? Jest jego przypadłością, ułomnością, jak jąkanie lub nagłe zmiany nastrojów? Nie dostajemy tu interpretacji czy re-interpretacji Słowackiego - dostajemy teatralny szkic na motywach Słowackiego. Szkic na jaki temat? Spróbuję odczytać intencje autorów spektaklu.

Akcję reżyser przeniósł z przeszłości w postapokaliptyczną przyszłość. Afrykańska pustynia pełna jest samochodowych wraków, wśród których poruszają się ubrani w hełmy z rogami tubylcy. Zbroje, miecze, krzyże przybyszów i amulety ludów pustyni łączą się z elementami elektroniki, plastikowymi rurkami, okularami, używanymi wbrew przeznaczeniu. Jesteśmy na cmentarzysku cywilizacji, której skończyły się jakieś zasoby - może energii, może wody, może poczucia sensu. Obie strony konfliktu walczą o Ceutę, ale czym jest Ceuta? Nie jest chyba twierdzą pełną kościołów, raczej jakimś reglamentowanym dobrem, czymś cenniejszym niż nikomu już niepotrzebne pieniądze. Jesteśmy na złomowisku cywilizacji - czy możliwa jest tam nie-złomność?

W pewnym momencie nad sceną pojawią się świecąca, odwrócona piramida, z której skapują życiodajne krople. Podobny motyw widzimy na plakacie przedstawienia: krople wody przeciskają się przez wąski otwór lejka, ta która spada, jest już kroplą krwi. To może być klucz do zrozumienia intencji twórców przedstawienia: zbliża się czas, gdy zasoby się skończą. O ostatnią kroplę wody będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi. Czy w takiej sytuacji niezłomność ma sens? Czy jest zaletą? U Słowackiego ofiara księcia uratowała chociaż miłość Muleja i Feniksany (Magdalena Jaworska), w łódzkim spektaklu wydaje się całkowicie daremna. Ma być może sens metafizyczny, ale w porządku ziemskim staje się niezrozumiałym kaprysem. Chwała księcia nie przetrwa nawet w legendzie - gdy publiczność bije brawo, aktor grający Fernanda nadal leży ukrzyżowany na wraku samochodu. To niezły pomysł na rozwiązanie akcji nagle urwanej w punkcie kulminacyjnym.

Dobrych pomysłów inscenizacyjnych jest zresztą w tym spektaklu więcej: obie sceny bitew, odgrywane przez aktorów poruszających się niczym ludziki lego w animacji na temat "Gwiezdných wojen". Stylistykę gier komputerowych (nowa wersja Craigowskiej nadmarionety?) świetnie uzupełnia muzyka improwizowana na żywo przez Dominika Strycharskiego. Za pomocą zestawu instrumentów klawiszowych i elektronicznie przetworzonego głosu potrafi on zarówno zilustrować odgłosy poruszających się po piasku żołnierzy, jak i noisowym fragmentem dać odczuć widzom tortury bohaterów, stworzyć melancholijny nastrój zimnej pustyni, jak i akompaniować do dziko szamańskich songów. Świetne są wspomniane już tortury, odgrywane przez Pawła Paczesnego samymi ruchami dręczonego ciała, dowcipna jest scena wyrywania sobie portretu przez Muleja i Feniksane.

Skupiając się na inscenizacji, reżyser zapomniał chyba o aktorach. Niech każdy gra, jak chce - zobaczymy, co z tego wyjdzie, to znakomici aktorzy, więc coś zaproponują (myślę, że tak pomyślał). I tak Mariusz Jakus interpretuje dramatycznie kwestie Muleja, Andrzej Wichrowski kreuje postać Króla z lekkim dystansem, a Iwona Karlicka w roli Brytasza (trochę lepiej) i Magdalena Jaworska (trochę gorzej) koncentrują się na demonicznej niezwykłości ruchów i gestów. Inteligentnie z tekstem spiera się Paweł Paczesny, który na początku przedstawienia zacina się, skanduje, zmienia intonację, jakby szukał dla siebie odpowiedniego tonu, przygotowując się do wejścia w rolę niezłomnego bohatera.

To nie będzie przełomowe przedstawienie w historii polskiego teatru. Ale zobaczyć warto, najlepiej przeczytawszy uprzednio słowa Słowackiego. Po wcześniejszym niż zwykle powrocie z teatru można jeszcze pograć w Lego Stars War III albo poczytać sobie w Internecie o ekologii.